

# MAGAZYN I PRACOWNIA KONFEKCYI DAMSKICH LEONA GRABOWSKIEGO



**w Krakowie, Plac Maryacki l. 9 róg Rynku głównego**  
(WŁAŚCICIEL FIRMY GABRYEL GRABOWSKI)

poleca **SUKNIE** francuskie, **KOSTYUMY** angielskie, **ŻAKIETY**, **BLUZKI**, **HALKI**, **SPODNICE**,  
Kostiumy płócienne i Boa, Materyały, Jedwabie i konfekcyę żałobną.

**Własna pracownia.**

Wykończenie zamówionych sukien szybkie i artystyczne, według żurnali angielskich i francuskich.



## WIEDENSKI BANK ZWIĄZKOWY - FILIA W KRAKOWIE

Kapitał akcyjny 130 milionów koron.

Kraków. Rynek główny, Linia A-B 44.

Fundusze rezerwowe 39 milionów koron.

**Przyjmuje wkładki w rachunku bieżącym i na książeczki wkładowe.**

Podatek rentowy opłaca bank z własnych funduszy. Kupno i sprzedaż papierów wartościowych, walut i dewiz. Udziela pożyczek wekslowych i na zastaw papierów. Przyjmuje walory w przechowanie. Wypłaca kupony i wylosowane efekta. Przyjmuje wszelkie zlecenia giełdowe.

MAURYCY LEBLANC.

## WYDRAŻONA IGŁA.

Tajemnicze przygody Arseniusza Lupina.

2 (Ciąg dalszy).

— A Czy pan Daval nie miał ich?  
— Daval! nieprzyjaciela? Był to najlepszy człowiek, jaki tylko mógł być. Od dwudziestu lat, jak Daval jest moim sekretarzem, a mogę powiedzieć, że i powiernikiem, widziałem go otoczonego tylko sympatjami i przyjaźnią.

— A jednak był napad, było zabójstwo, musi więc być i jakaś do tego przyczyna.

— Przyczyna? nic innego jak tylko najprostsza i najwyczajniejsza kradzież.

— Kradzież? w takim razie skradziono coś panu?

— Nic.

— A więc?

— Jeżeli maie nic nie skradziono i nic mi nie brak, to jednak musiano przecież coś wynieść!

— Co?

— Nie wiem tego. Córka jednak moja i siostrzenica powiedzą panu z wszelką pewnością, że widziały, jak dwóch mężczyzn przebiegało po kolei park i że tych dwóch niosło jakieś dość znaczne, ciężkie przedmioty.

— Panie te.....

— Może panie te śniły? chciałbym sam w to wierzyć, gdyż od samego rana gubię się w domysłach i przypuszczeniach. Najlepiej zresztą zapytać ich.

Poproszono do salonu obie kuzynki. Zuzanna, blada i drżąca jeszcze, z trudem tylko mogła mówić. Energiczniejsza i odważniejsza Elżbieta, a zarazem i piękniejsza, o wielkich, ciemnych oczach, opowiadała o nocnych wypadkach i o udziale, jaki w nich brała.

— Pani twierdzi to wszystko stanowczo?

— Najzupełniej. Obaj mężczyźni, którzy przechodzili przez park, niosli jakieś przedmioty.

— A trzeci?

— Wyszedł stąd z pustymi rękami.

— Czy może nam pani dać jego opis?

— Nie przestawał nas razić światłem latarni. Co najwyżej mogę powiedzieć, że jest wysoki i o dość ciężkich ruchach...

— Czy i pani takim się wydał? — zapytał sędzia Zuzanny.

— Tak..... a właściwie nie... — rzekła Zuzanna po namyśle — zdaje mi się, iż był on raczej średniego wzrostu i szczupły.

Pan Filleul uśmiechnął się, przyzwyczajony już do różnorodności zeznań świadków naocznych jednego i tego samego faktu.

A więc jesteśmy z jednej strony wobec pewnego osobnika, tego z salonu, który jest zarazem wielkim i małym, grubym i szczupłym — a z drugiej strony wobec dwóch ludzi w parku, obwinionych o unoszenie z tego salonu przedmiotów... które się tu jeszcze znajdują.

Pan Filleul był sędzią ze szkoły ironistów, jak sam o sobie mawiał. Był to również sędzia, który mile znosił galeryę i chętnie przyjmował sposobność okazania przed publicznością swych zdolności.

— Należy obecnie ustalić okoliczności, wśród akich znikła trzecia osoba. Pani wystrzeliła z tej trzaski i z tego okna?

— Tak; człowiek ten dochodził już do kamienia grobowego, na lewo od klasztoru.

— Potem on się podniósł?

— Na pół tylko. Wiktor zaraz pobiegł pilnować małych drzwi, a ja udałam się za nim, pozostawiając na obserwacji innego służącego, Alberta.

Następnie Albert złożył zeznanie, z którego sędzia wywnioskował:

— W takim razie ranny nie mógł uciec z lewej strony, ponieważ tam pilnował drzwi Wiktor, ani z prawej strony, gdyż pan widziałby go, gdyby przechodził przez trawnik. Wypływa więc z tego logicznie, że w danej chwili musi on się znajdować na przestrzeni stosunkowo nieznacznej, którą mamy przed oczyma.

— Takie jest i moje przekonanie.

— A czy i pani również?

— Tak.

— I ja jestem tego zdania — dodał Wiktor. Zastępca prokuratora zakończył złośliwie.

— Pole badania jest dość ciasne, nie pozostaje więc nic innego, jak kontynuować poszukiwania, zaczęte przed czterema godzinami.

— Może będziemy teraz szczęśliwsi.

Pan Filleul wziął z kominka czapkę, obejrzał ją i zawołał brygadiera żandarmeryi, mówiąc mu na uboczu:

— Proszę posłać natychmiast do Dieppe jednego ze swych ludzi do kapelusznika Maigret na ulicy de la Barre, by dowiedział się od niego, o ile to możliwe, komu została sprzedana ta czapka.

„Pole badania“ według określenia zastępcy prokuratora, ograniczało się do przestrzeni, zawartej między zamkiem, trawnikiem na prawo i kątem dwóch murów na lewo: był to jednym słowem kwadrat stumetrowy, na którym wzrosły się rozrzucone ruiny opactwa. Natychmiast zauważono jakieś przejście na podeptanej trawie. Spostrzeżono również w dwóch miejscach ślady czerniałej, wyschniętej krwi. Za arkadą, znajdującą się na końcu klasztoru, ziemia zaślana była igłami sosen, nie mogła też zachować żadnego odcisku jakiegokolwiek ciała. W jakież więc sposób ranny mógł uciec wzroku młodej dziewczyny, Wiktor i Alberta?

Sędzia kazał następnie otworzyć ogrodnikowi, który miał klucze, kaplicę, prawdziwe arcydzieło rzeźby, kamienny relikwiarz, którego oszczędzili czas i rewolucje i który był zawsze uważany dla swoich delikatnych ornamentów portyku i całej masy statuetek za najpiękniejszy zabytek stylu gotyckiego. Kaplica ta, bardzo skromna w środku, bez żadnych ozdób oprócz marmurowego ołtarza, nie przedstawiała żadnego ukrycia. Zresztą trzeba było tam dostać się. Ale w jaki sposób?

Ogłędziny skończyły się przy małych drzwiach, które służyły za wejście dla zwiedzających ruiny i wychodziły na drogę między murem a małym wyciętym zagajnikiem. Pan Filleul pochylił się: na drodze widać było odciski pneumatyków. Istotnie zdawało się Elżbiecie i Wiktorowi, iż po wystrzale ułyszeli syczenie samochodu. Sędzia przypuszczał więc:

— Może udało mu się połączyć ze współnikami?

— To niemożliwe — zawołał Wiktor. — Byłem tam, gdy pani i Albert jeszcze go widzieli.

— Koniec końcem musi się on gdzieś znajdować.

— On jest tutaj! — powtarza i uparcie służący. Sędzia wzruszył ramionami i zwrócił się zachmurzony ku zamkowi. Sprawa zapowiadała się źle.

Kradzież, gdzie nic nie skradziono, przytem niewydolny więzień — jednym słowem nie było się z czego cieszyć. Było już późno. Hrabia zaprosił urzędników i dziennikarzy na śniadanie. Spożyto je w milczeniu, potem pan Filleul powrócił do salonu, gdzie zaczął badać służbę. W krótkce jednak rozległ się na dziedzińcu tupot kopyt końskich i w chwilę potem wszedł żandarm, wysłany do Dieppe.

— I cóż, widział pan kapelusznika? — spytał niecierpliwie sędzia.

— Widziałem pana Maigreta. Czapka ta była sprzedana dorożkarzowi.

— Dorożkarzowi?

— Tak, jakiemuś dorożkarzowi, który zatrzymał się z powozem przed sklepem i zażądał dla jednego ze swych pasażerów czapki szofera z złotej skóry. Zapłacił za nią, nie troszcząc się nawet o jej wielkość i odjechał, jakby mu się bardzo spieszyło.

— Kiedy to było?

— Kiedy? Ależ dzisiaj rano o ósmej godzinie.

— Dzisiaj rano! Cóż pan pleciesz?

— A jednak czapka była dzisiaj kupiona!

— To niemożliwe, ponieważ znaleziono ją tej nocy w parku. Musiała więc ona znajdować się tutaj i wskutek tego została sprzedana wcześniej.

— Nie, dopiero dzisiaj rano. Tak mi powiedział kapelusznik.

Zapanowało zdumienie. Osiupiały sędzia namyślał się przez chwilę. Nagle podskoczył, jakby znalazł rozwiązanie tej zagadki.

— Przyprowadź dorożkarza, który nas tu przywiózł! tego od małego powoziku. Natychmiast go zawołać!

Brygadier i jego podwładny pobiegli czemprędzej do stajni i po kilku minutach brygadier wrócił sam.

— Dorożkarz!

— Kazał sobie podać śniadanie w kuchni, a potem...

— A potem?

— Uciekł.

— Razem z powozem?

— Nie. Pod pretekstem, że chce zobaczyć swego krewnego w Osville, pożyczyl roweru od stajennego. Oto jego kapelusz i palto.

— Nie pojechał przecież z gołą głową?

— Miał w kieszeni czapkę, którą użył.

— Czapkę?

— Tak, z złotej skóry.

— Z złotej skóry? Ależ nie, ponieważ ona jest tutaj.

— W istocie, proszę pana sędziego, ale jego jest zupełnie podobna.

Zastępca prokuratora uśmiechnął się lekko.

— Bardzo dziwne i bardzo wesołe! Są więc dwie czapki... Jedna prawdziwa, która stanowiła jedyny nasz *corpus delicti*, pojechała na głowie pseudo dorożkarza! Drugą fałszywą trzymał pan w swych rękach. Zuch ten doskonale nas wywiódł w pole.

— Schwytać go! Przyprowadzić z powrotem! — wołał pan Filleul. — Brygadyerze, posłać dwóch ludzi galopem za nim!

— On już jest daleko — zauważył zastępca prokuratora.

— Choćby był najdalej, trzeba go schwytać.

— I ja tak sądzę, lecz zdaje mi się, panie sędzio, że na razie wysiłki nasze winny skoncentrować się na...